

Gołębiowski, Stefan

Remedium nowakowe, "Tygodnik Kulturalny" 1980, nr 2, VIII : [przedruk]

Biezuńskie Zeszyty Historyczne 25, 188-197

2011

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Zgodnie z tym żyje za granicą na placówkach dyplomatycznych w USA i w Paryżu. Odwołany, nie zgodzi się na zniewolony powrót. W imię własnej Prawdy i w imię własnej Sprawiedliwości. Jako ironiczny moralista, sięga do traktatu z naukowej prozy i przez wrodzoną przewrotność wiąże go z poezją satyryczną, nie bez wycieczek osobistych. I sięga zarazem do archetypów w listach horacjańskich, bliskich w dydaktyce wiekowi Oświecenia, unowocześnionych esejowo u Norwida w *Rzeczy o wolności słowa* (rzecz tę Juliusz Gomulicki nazywa traktatem poetyckim).

Traktat moralny i *Traktat poetycki*, dwa eseje poetyckie, wraz z rozbudowanym w formie prozy esejem prozaicznym w *Dolinie Issy* tworzą 5-letnią klamrę do 20 lat od założenia „Żagarów” w roku 1931.

Jest to czas wielkiej przygody, z której zdałem sobie sprawę dzięki Nagrodzie Nobla i dzięki odnowie w kraju. Stoję dopiero w połowie drogi, w której rozbiła się bania poezji.

REMEDIUM NOWAKOWE

„Tygodnik Kulturalny”, 1980, nr 2, VIII

Biblijne psalmy nierozzerwalnie zrosły się z królem Dawidem, któremu tradycja przypisuje autorstwo niektórych psalmów. Nie wszystkich, gdyż pięcioksiąg powstawał stopniowo od XI do III w p.n.e., od najstarszych królewskich do najmłodszych z okresu greckiego — w ciągu ośmiu stuleci. Oryginalny hebrajski związał się z greckim i na ich podłożu powstała łacińska Vulgata św. Hieronima. Przez nią przeskok do naszego średniowiecza, do drugiej połowy wieku XIV, do pierwszej książki polskiej, do *Psalterza floriańskiego*, nad którym piękną pierwotną polszczyzną góruje o wiek młodszy *Psalterz puławski*. Do jego skarbów językowych ostatnio sięgnął Czesław Miłosz w swoim niezawodnym wersetowym przekładzie *Księgi Psalmów*.

Renesans do tej tradycji dołączył własną. Z wersetowej prozy przeszedł do stroficznej z rodowodem horacjańskim, wzbogaconym przez rymy w przekładzie na język polski. W jego odrodzeniowym apogeum harfę Dawidową z lutnią horacjańską Jan Kochanowski niezrównanie związał w swych parafrazach i stworzył dawidowo-horacjański staropolski kanon liryki psalmiczno-pieśniowej.

Te dwie tonacje psalmów, wersetowa i pieśniowa, upowszechniły się przez liturgię łacińską ogólnie obowiązującą i liturgię reformacyjną w językach narodowych. Decydującą rolę odegrał przede wszystkim Kościół. Kapłan od ołtarza do wiernych zwracał się w dwojakiej wersetowej intonacji: łacińskiej z Vulgaty i polskiej, z przekładu Wujka. Wierni z kolei odpowiadali śpiewem psalmów pieśniowym. W tym kościele najwierniejszy i najwdzięczniejszy był lud, który zrosł się z psalmami i pieśniami kościelnymi w ten sposób, że zagłuszył pierwotną pogańską pieśń ludową. Tylko w świątach dorocznych i w obrzędach słychać jeszcze jej odgłosy. Były one bliższe natury i ziemi niż Boga i nieba.

Obdarzony niezwykle bujną dziecięcą wyobraźnią — do tych prymitywnych źródeł religijności ludowej niepiśmienną pamięcią sięgnął Tadeusz Nowak, ze stosunkowo późnym zetknięciem się z książką szkolną. Dzięki temu do poezji podszedł w sposób bardziej bezpośredni. Nie przez zdechłą skórę, jakby to Rej powiedział.

FURTKI POŚMIERTNY SKRZYP

Nowaka *Psalm* wszystkie otwiera nie łąka Leśmianowa z topielcem, lecz bezpańskie, w znaczeniu chłopskie, pole łączne z wsiowym głupkiem. Pole zbożem przekwita i pachnie sianokos. Rosa na ostrzu. Kośnik na drzewcu oparty ukrzyżowany trudem z głową spuszczoną nieba nie widzi. Za to szczekaniem pies sięga w zaświaty. Pióra siana świętego świadczą, że wieś modliła się do świtu o pogodę. Tymczasem nawiedzony głupek, krewny głupiego Maciusia z *Zaczarowanego koła* pomyleńca Jantka Diabła z powieści *W Roztokach*, wsiowy biedaczyna tuli „leb do końskiej twarzy”. Inicjalne *Piszę psalm w polu* wraca w innej konfiguracji. Początek z sianożęciem poprzedzającym żniwa, ukrzyżowanie łączy z odkupieniem. Siano paruje w słońcu, konie gaszą pragnienie w rzece. Na straży wsi stoi głupek i psalm. Bronią się lilią niewinności. Bliźniaczo podobny do pierwszego jest psalm drugi, w którym po trzykroć powtarza się „Wody są czyste”. Gasną w nich „zwierzęta poczęte” (ślepe szczeniaki) i wiary jak dmuchawiec, o którym ślepy kret pamięta. Nie do głupka podobny lecz do ślepego chłopca, co ubiegłej wiosny odszedł „w traw litanie”. Wody Czyste modlą się za niego i psalm.

W trzecim psalmie od pola i od rzek odchodzenie z nawrotami przez morze czerwone do Odysowej Itaki pod przewodem poety ślepca spod

Troi. Po nim psalm baśniowy — ucieczka do snu makowego, który rośnie trawą i walczy z trawą. I psalm dziecinny: przymierze z psem, co z królestwa zboża wypłoszył nagiego anioła, ptaki, dziką świnię i przez sen baśnienny chłopców myszkujących za ptakami. Za granicami tego królestwa, którego strzeże pies, panuje ojciec, co dogaduje się z ludem o pierwszy chleb, rówieśnicy z kąpieli w rzece i rówieśnicy, która „mnie ciągała na inne siano uciech niewinnych”. Po ojcu ocalała furtka i furtki pośmiertny skrzyp. Ten od śmierci ojca w roku 1964, kiedy zaczęły się psalmy. Kończyło się dawne ujeżdżanie drewnianego konia i zaczynała wojna z judejskim i słowiańskim królem, w domysle arendarzem sadu, który stawał się rajem jabłek, owocu zakazanego. Za ten grzech pierworodny w furtce czekała ojca „z gliny wypalona ręka”. Psalmista mówi o sobie i o rówieśnikach: *Po kolei nas przechylał / na kolana przez niebo / posiekane szablą z drewna i biliśmy się z nim dzielnie / tocząc z płaczu białą broń.*

Tak się niewinność splatała z winą.

BÓG W NIEBIE, ŚWIAT I WIEŚ

Dzieciństwo: pole z psem, rzeka, sen makowy zarosły trawą, sad jabłek grzesznie zerwanych — wszystko to znajduje się poza furtką, w której stoi ojciec ustylizowany na Ojczenasza. To są psalmy baśniowo-dziecięce i prymitywno-zgrzebne. Religijność w nich się bezpośrednio nie objawia. Poza Ojcem jest aluzyjna.

Bardziej religijne są psalmy z nagłówków, które się wiążą z kolędami wigilijnymi i z psalmami po wielkopostnych wielkanocnymi. Początek i koniec istnienia ludzkiego połączonego z boskim od Dzieciątka przez mękę do pośmiertnego żywota.

Kolęda Nowakowa nie jest tylko chrześcijańska. Sięga jeszcze do pogańskiej, kiedy mówi, że „przez kolędę topnieje we mnie poganin”. Nie pasterze, tylko jeden pasterz osłem obarczony spieszy do kołyski żłobu, żeby zadźgać osła za to, że pyskiem sięgnął po kołyskowe siano, „nie wiedząc o tym, co się stało w sianie”. Inni pasterze pognali zwierzęta do rzeźni, parobcy rzucili do rzeki, padlinę do dołu. Te właśnie zwierzęta wierne zarąbane *idą w welonie, mircie, łajnie / z wieczornej zorzy idą z rzeźni.* Do stołu wigilijnego idą kolędować razem z człowiekiem i Bogiem przede wszystkim: koń ochwacony, krowy, cielątko na sianie i ślepe szczenięta.

Nie ma stajenki, jest tylko stajnia. Psalm stajenny. Leży w żłobie ułomny synek sąsiada. Już siódmy tydzień leży w stajni i wyjąć ze żłobu się nie daje.

*Nad nim wół w strzesze dziurę wyjadł
i patrzą w niebo wole oczy*

Nierodzicielskie okrucieństwo wobec dziecka ułomnego triumfuje.

Nie ma gwiazdki wigilijnej na niebie. Za to świeci inna gwiazda. Mówi o niej psalm betlejemski. Niesli ją z pięciu patyków, judejską, prorocy, którzy szli brzegiem nieba. Wizyjni. *Widziałem ich śpiewali / miasteczko wieś miasteczko / z uciętą szyją ach miasteczko / parę tysięcy ludzi / Żydów Cyganów / z uciętą szyją ach śpiewali.* Wstrząsający obraz likwidowanego getta. Spod topora śpiew bez głów.

Po takim Narodzeniu jakież Zmartwychwstanie. Nie Zbawiciela, lecz Hioba. Pogruhotany, pobity, żywy z martwych, człowiek z gnoju bierze do ręki berło jabłko i mówi do żony, do dzieci i do matki, że zmartwychwstał. Nie Chrystus. Ten za wsią został rozstrzelany. Okupacje nas nadal okupują. Ich golgota z psalmami wraca.

Dzwon wielkanocny nad dzwony.

ŻRENICE ZWIERZĘCE

Czy człowiek może mieć zwierzęce oczy? Tak, jeśli patrzy oczyma pamięci na zwierzęta, z którymi zżył się w dzieciństwie i w pierwszej młodości. Chwytają one w radarowe sieci pajęczych nici westchnienia wołu, zamarłe rzenie konia, psie skomlenie sygnaturki, śpiew szczeniącej się wilczycy — niepochwytne, co popadnie. Chwytają nie tylko kadr, ale i całe sekwencje.

Przede wszystkim wół. Właściwie w tym wcieleniu, w jakim żył na wsi, jako roboczy, już nie istnieje. W mojej pamięci nie istnieje również samotnie, lecz jako związany jarzmem w parze. O czym te woły ze sobą gadały, pojąć nie mogły dziewczęta, które chodziły do nich z opłatkiem.

Psalm gościnny Nowaka zaprosił jednego wołu. Miał szczęście. Został uwieczniony po wsze czasy. Zaprosił go do domu, jak Leśmian, który oprócz wołu przede wszystkim zaprosił łąkę. Niech sobie siedzi na ławie. Rażniej poczuje się wół przy stole. Nadrealistyczny i zarazem realistyczny. Gospodarz buty zzuł, ranę w biodrze opatrzył maścią, gościa sianem nakarmił, wodą napił. Wół najedzony drzemie. Przed nim na stole życiowe akcesoria: ziarno, pług i oścień. Owoc pracy, narzędzie pracy i bodziec do popędzania wołu. Gościnność nie bezinteresowna. Nie ma co, czeka jarzmo i skibowanie pola ościeniem pisane na wolej skórze. To do chwili, kiedy zwali się na ziemię. A po śmierci z wolej skóry z zamierzchłej pamięci pergamin dotąd jeszcze żyje czytelny

w inkunabułach. Z psalmami Dawida, u nas floriańskiego, wraca Adam i Ewa „karmiąca z dwojga piersi to w zmierzchu i to w jutrzni plemię”. Patrzcie, patrzcie młodzi, jak to Nowak w jarzmie wołu wodzi! Aluzynie.

Pewnie za nim szedł jego wierny pies, o którym w innym miejscu wzmiankuje. Píše natomiast o psie, który zszedł na psy. Zestarzał się i zdechł. Zostały buda i łańcuch, obroża i miska. Pies zszedł na psy. Przysłowiowy leitmotiv. Strofy od niego się zaczynają jako refreny inicjalne. Poza tym, każdą z tych strof wyróżnia paralelizm, tak charakterystyczny dla poezji ludowej. Podwójny motyw: pies zszedł na psy i dziadek z pieca zszedł na psy do budy. Nie tyle przez baśniową metamorfozę, lecz przez karygodne traktowanie go przez domowników. Z głodu wylizuje miskę, stworzenie boskie nieludzko kopane, kijem walone po głowie. Za co? Urwał się z łańcucha, zagryzł koguta i zdusił jagnię. Zmierzch. Głos sygnaturki na Anioł Pański. Czółga się do niego na brzuchu: czy to pies? czy to dziadek? A może jeden i drugi jednocześnie. Otepiła rodzina tego nie widzi. Żaden dzwon jej nie poruszy. Który, chociaż martwy, ma w sobie serce. Mówi słowem odmilkłym.

Nie mniej żaloszny, jak na ironię, jest *Psalm o psiej radości*. *Suka się szczeni i szczenięta / o dziką jabłoń się zabija*. Obojętnie na to patrzy ryba śnięta i spod noża szyja widząca. Nie wyje w nocy jabłoń kwitnąca i nie szczeka. Gospodarz, rządzący się jak Car, z owocującej zerwie jabłko, siądzie w sady, suka mu u nóg leb położy i Car zacznie jeść jabłko. Nie. Kragłe jak planeta, świecące jak psie oczy, potoczyło się po mokrej trawie do psiej budy. Car rankiem czubkiem buta wykopał sukę i widzi jedno ze szceniąt. Nie. Zamiast szczenięcia odrzucony pomiot jabłka, rudego wilczka, który ssie mleko sucze z wymienia.

Z wilczka powinien wyrosnąć wilk z *Psalmu wilczego*. To do niego jesieninowskie jabłko pieśni się potoczy „po lnianym polu słowiańskiego smutku”. Słonecznik ścięty, zabita wilczycę wysie dziecko z piersi matki. I potem nic dziwnego, że na nożu kończy się każda ulica. O Kainie się nie mówi, chociaż Abel krwią broczy.

Abel ze snu krwawego raczej obsesyjny. Jest i z marzeń sennych. Oniryczny z *Psalmu o kasztanku*. Wystarczy wyjść za wrota, gwizdnąć, a koń spod darni wyskoczy. Jeszcze na pół baśniowy kasztański Pegaz, poniesie cię do zbójów, co z ludzi wyjmują białą duszę, skieruje w pole do kłosu żyta jak wiatyk, pomknie do pasiecznego miodu dziewczęcego. Kluczyki do tego baśniowego snu dzwonią w kieszeni. Od drzwi do

drzwi, od *Psalmu o kasztance* do *Psalmu o sennych koniach*. Za lasami, za wodami sen nad snami do tej studni, z której sen się pije niewyczerpany aż do jej zasypiania.

Sen przywraca życie nie tylko istotom żyjącym i zmysłowym. Panuje nie tylko w świecie organicznym, ale i w świecie martwym, nieorganicznym. W *Psalmie o ptaku* kamień rzucony za las zmieni się w ptaka z dąbrowy, zakrzepłego w pięciu stygmatach zmysłów i trafi do twojej klatki, z której prętów, nim się wyłamią, zaśpiewa ci o nowiu psim skowytom drzewa. Z innych ptaków odezwą się kantyczkowa wilga wyjątkowo beztroska, szary sokół, sójka. Nie ma bociana na topoli, jaskółki pod oknami, wróbla na dachu. Nie ma lub może są niewidocznością obecne.

Od ptaków panujących w powietrzu bez skrzydeł schodzimy do korytarzy podświadomych *Psalmu kreciego*. W nim mieszka nasz brat oslepiły, kret, który za sen swój niedośniony w trawie niesie księgę z trwogi, jakby to była księga rebelii pisanej w trawie na przekór człowiekowi. Jest i naziemna mysz kotna, co uciekła ze stepu w malinowych papachach do czarnej jamy po słońcu. Kot w cieniu się ukrył.

Mysz go nie widzi. Szczura Nowak zostawił Tuwimowi, który w *Czwartym tomie poezji* szczura powołał do życia poetyckiego. Triumf nad turpizmem. Takie powołanie należy do rzadkości. Tego nie można powiedzieć o Nowakowych pchłach i wszach. Nadrealizm nie pomógł, chociaż wesz z *Psalmu zawszonego* została nazwana muzą. Degradacja muzy do ostatniego stopnia. Niedorzecznie myślę, jakby wesz wyglądała jako Nike sandał wiążąca. Bez aluzji osobistych może turpista orzeknie krytycznie.

Czas wrócić do stołu gościnnego. Od stołu pierwszego z zaproszonym wołem przejdźmy do zwierzęcego stołu na pożegnanie. Do stołu z *Psalmu o jagnięciu*. Na stole leży patroszone jagnię, najpierw jedno, po nim drugie i w końcu trzecie. Spożywają je żebrak, odmieniec i sługa boży. Żebrak, wiecznie głodny, marzy o pomniku z chleba, odmieniec, jako kreator, pragnie znaleźć takie siodło, którym mógłby step jak konia osiodłać, a sługa boży odrzuca jedno i drugie życzenie. Widzi w nich śnież słowa, które należy wypluć. W jagnięciu natomiast bożą mękę i dlatego jagnięcia nie spożywa. Za to psalmista swoje trzecie jagnię zjadł doszczętnie. Wysłał szpik z kości psom na skowyt i na śmiech.

Źrenice zwierząt uśmiercane poszukują winowajcy.

MAŻ NOGĄ UDREĆZONY

Psalm pytający. Gdzie ten winowajca się kryje? Z Bieszczad wyszedł, z rzeźni zwierząt. Tak się w psalmie spowiada:

Pod nóż szło wszystko Pod nóż moja noga

poszła owieczka jedyna bliźniaczo

Żona mi mówiła taka kara sroga

za te zwierzęta co porżnięte płaczą

Maż nogą udrećzony odpowiada: Chrystusem z jagnięciem nie byłem. Owieczki jednym cięciem zabijałem na kozuszek dla ciebie. Ryb i chleba nikt nam nie rozmnoży. Zawód jak inne. Życ trzeba. Nie tylko ja zabijałem jagnięta. Po pierwszym pytaniu drugie, podwójne:

To czemu kulas odjęli mi prawy

I czemu przy mnie stoi anioł

pierwsze — wyrzut, a drugie — pocieszenie. Obok własnego Anioła Stróża (Rzymianie nazywali go bóstwem opiekuńczym — Geniuszem) drugi Anioł Stróż. Druga Żona.

Z nią się wiąże *Psalm o królownie* nagiej, śpiącej, zaczynający się modlitewnie od słów:

Ojczy nasz z drewna nogo z drewna

I ty drewniana lasko ślepca

Świątek drewniany, proteza z drewna i drewniana laska ślepca. Trójca święta udrećzonego. Nie tylko jego wiara, lecz i wiara innych gipsowych nóg i protez pełna. Wiara bolesna cierpienia połączona z wiarą miłosną natury seksu. Przy nim drewniane nogi odpadają i ułomność nasza z jej nagością się myli. Ze snu naga królowna się budzi. Dzięki niej otwierają się maje kwitnące i podbierane sierpnie miodu.

Psalm ten nawiązuje do psalmu, który wcześniej się począł. Od modlitwy nie tylko się zaczyna, ale cały jest modlitwą. Kulawego konia cierpienie zwierzęce łączy się z cierpieniem osobistym, ludzkim. Zdjęci z krzyża pod Anioł Pański wyszli z kościoła. Koń jak kapłan w złoty ornat ubrany i ministrant w zgrzebnej lnianej koszuli. Iść w świat bez oparcia — trudno. Na szczęście ukradli ciesli szcudło. Na jednym obaj się wspierają. Grają im na bębnie, jak na procesji Bożego Ciała (z mojej zamierchłej pamięci) ręce wychudłe (Jonasa Suchotnika — wypisz, wymaluj z *Psalmu suchotniczego*).

Z jednej protezy wyrastają inne protezy pod panowaniem *Psalmu o Carze*. Pozgonnym, balladowym ze *Świtezi* Mickiewicza. Na tym zie-

lu leży protezowy kadłubek bez rąk i bez nóg. Car ziele i car prawdziwy. Za niego wojak stracił nogi i ręce. Nie dosyć na tym. Jeszcze i teraz inwalidzie nad inwalidami każe sięść na konia i ruszyć do boju w step kresowy. Tam:

zetni głów tysiąc ręką w drewnie

na drugi tysiąc noga w drewnie

do dnia sądnego będzie tupał.

To na wojnie. A po wojnie wraca pokój. Udręczony zdejmuje nogi, odpasuje lewą rękę (tę od serca, żeby prawą wypić wino za zdrowie twoje, carze. Twoje i nie twoje. Pod Leśmiana balladowe. Mówi koniec do początku.

Utykające życie na styku pomiędzy domem a szpitalem, domem kalekim i szpitalem społeczności chorych. Zwłaszcza z tych dni po operacji *Psalmu zabandażowanego*. Cały szpital zabandażowany od drzwi do wykusza, za dnia i w nocy. Anioł dzieciątko zwiastował. W kołysce kołysze się noga na wyciągu od pował. A jednak się porusza. Galileusza e pur si mouve. Życie zaczyna krążyć, koło kalectwa, jakby ono było słońcem. Śmierć z nogą odeszła. Drugie narodziny.

Po szpitalu uzdrowisko z *Psalmu nałęczowskiego*. Obcowanie z chorymi. 45 rocznica urodzin. Woda przy brzegu ścięta mrozem, jak mrozem ścięta twarz matki pod chustą z synem na chuście. Czyje to twarze, poeta nie wie, gdzie pędzą na Wielkim Wozie poeta nie wie, chociaż mimo to woła: przepuście go, przepuście. Czy to matka z synem bolesnym? Czy to Matka Bolesna o twarzy świętej Weroniki z męką Chrystusową na chuście? — jak mniemają jedni chorzy, wbrew innym, którzy mówią, że to ogrodnik spieszy do łąbodzi, do których klucz widzi w śpiewie łąbodziem wmarzniętym w zorzę? Czy to z krowiego łajna krakanie gawroniego stada? — jak dogryzają od widel chłopci — czy może święci, co snem wrosli w kamień przez mękę? Uśpieni nie mogli widzieć mrozem ściętej kry, jak z nieba zstępuje na ziemię, żeby za dnia w nadbrzeżu rzecznej wody się łamać. Psalm polifoniczny z obłądną Drogą Mleczną refrenem błędne koło otwiera i zamyka. Nie. Jeszcze się w drugim psalmie nałęczowskim odezwie biało ścięte, kra na niebie w powiązaniu na ziemi z naturalistycznym brzuchem, w którym gra odbytowa trąbka i prze śpiewna uryna. W duecie niepsalmicznym.

Wróćmy do początku. Do drugiego Anioła Stróża. Do *Psalmu nie wiem*. Mąż nie wie wszystkiego o trawie, o wodzie, o trwodze, o wronie,

o maku, o lustrze, o niebie, ale wie wszystko o furtce. W furtce tej stał dawniej ojciec z reprimendą czekający na syna, a dziś stoi synowa przed furtką. Wyjść nie pozwala za furtkę. Mąż zirytowany chce iść swoją drogą. Może nawet na swoim postawi, ale powrót chwiejny i oddech zdradny będzie miał przeciw sobie. Robaka zalać się nie da.

REMEDIIUM NA STYKU

Wieś i miasto. Od wsi Nowak się zaczął i przez mowę związaną do wsi wraca. W mieście żyje, ale miastem nie żyje. Wieś rzeczywista i zarazem mityczna, pogańska i na styku chrześcijańska. Jedna z drugiej rodowodem, jedna z drugiej wyrasta. Furtka do ojca i próg do domu matki. Stół pod wezwaniem matki i ojca.

Węzłowy *Psalm o czosnku i chlebie*. To nie dialog z matką. To ludowy paralelizm z Nowakiem na styku. Matka ludzka i Boska z jabłkiem rajskim jak Ewa i z Pasyjką męki Syna Bożego i ludzkiego — do nich odpowiednik Matka Natura z jej królem i nagą królowną, co się w życie zakochali. Syn z szopy aniołom, jakby zwierzęta też miały swoich aniołów stróży, po jednym skrzydle zabrał, żeby matkę uniosły nad stół chlebowy, niczym wiejską Madonnę. W ten sposób stół staje się ołtarzem. Madonna mówi o rozbitej głowie niewinnego Abla i o czarnym polu. Męczeński Jordan katowskim sukniem przez nie płynie. Z podtekstem Wisła do niego wpada. Paralelnie do tej Matki w koronie Matka Natura, jako królowna rodzi dziecko doczesne. Należy je witką wysmagać, żeby przestało być królewskie i stało się chłopskie. Wpierw synka narodziny, a potem ślub przy ołtarzu i wesele przy Jego stole. Niech im chleba i czosnku przybywa. Ten chleb z czosnkiem wiary w bliskim związku pozostaje z *Psalmem o chlebie* i dotyczy całej domowej rodziny. Mówią o tym początek i koniec psalmu:

Mówię do chleba bracie

do okruszyny siostrzo

marszałku polny ojczy

matko żniwna królowo

Tego polnego marszałka już poznaliśmy jako gospodarza z *Psalmu gościnnego*. To było jednocześnie „ja” liryczne syna, włożone w usta ojca. Występuje na drugim planie, a jednak w psalmach panuje. Stoi w furtce. Nie darmo syn po jego śmierci zaczął pisać psalmy. W nich ojciec stoi na straży tradycji plemiennej. Jest przy tym władcą i karmicielem zwierząt. Patrzy na świat oczyma ludzkimi i zwierzęcymi jednocześnie.

Do domu, w którym panował ojciec i panuje matka, „z asfaltu z cegły”, syn do gniazda Sikorzyc wracał, wraca i wracać będzie pamięcią bez pamięci, na przekór zmysłom i na przekór nieistniejącym nogom. Nie odejdzie. On zaraz wróci. Nie spocznie:

*On zaraz wstanie On już biegnie
Zgniecioną trawą pachnie wokół
Pies go prowadzi i podniebnie
pamięci naszej szary sokół*

I na pożegnanie jakże mi bliskie osobiście na styku:

*Idźcie nogi dam wam buty
dam na drogę kij okuty
dam wam skrzypce dam wam miodu
dam wam dywan z carogrodu
dam wam konia a pod wieczór
stanę przeciw wam przy mieczu*

Jest to Nowak najbardziej spójny w odbiorze. Ta spójność w mniejszym czy większym stopniu rośnie lub maleje w psalmach 127, powiązanych ze sobą spoicie i niespoicie. W odnowie nie dociagnęły do Dawidowych 150. Mimo to ja jeszcze bym je zamknął zbliżonym do wersetów psalmem nad psalmami o próbie zamordowania Abła (*Abel i Kain*, „Tyg. Kult”, 21) z dni, w których nie tylko Kościół śpiewał „Kto się w opiekę poda Panu swemu”.

Z gminnej mojej prowincji ruszyłem do stolicy po wkładki na moje stopy i niezupełnie przez przypadek zetknąłem się z jury Nagrody im. Piętaka wielowiejskiego pod przewodem już nie wielkopańskiego Jarosława ze Stawiska, lecz chłopskiego pana Tadeusza z Sikorzyc. Pierwszą nagrodę otrzymał poeta o znamienym nazwisku Ziemianin. Śladem psalmicznej stopy Nowakowej wróciłem do siebie i w *Psalmów wszystkich* odczytaniu znalazłem odwieczne remedium z myślą o innych, żeby za mną poszli swoim własnym niezawodnym śladem.